Nr. 61. Kraków, Piątek 14 Marca 1890. Rocznik IX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. w. a.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 ct.
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ „

Pojedynczy numer kosztuje **10** centów, z przesyłką pocztową **12** centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Admintstracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *„Nowej Reformy“* i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya *„Nowej Reformy“*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — C. k. krakowskie konces. biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handel E. Smidowicza w Sukiennicach. — Handel J. Bajera przy ul. Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Ogłoszenia** do *„Nowej Reformy“* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: We **Lwowie** Biuro dzienników. Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika, 11. — W **Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza. — W **Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara. — W **Przemyślu** B. Doskoski i Spółka. — W **Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — W **Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3, rue des Grands Augustins i Societe Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Polityczna strona sprawy indemnizacyjnej.

Na posiedzeniu 9 t. m. uchwaliło polskie Koło poselskie wniosek, składający dalszą akcyę, celem przeprowadzenia ugody indemnizacyjnej przed odroczeniem Rady państwa, w ręce rządu. Koło polskie przyszło tedy do przeświadczenia, że nie ma powodu do rokowań z innemi klubami w sprawie indemnizacyjnej, Galicyi bowiem nie ma się tu stać żadna łaska ani koncesya, a skoro rząd wniósł ustawę do Izby, rzeczą rządu jest starać się, aby ustawa przeszła.

Wobec tego można tylko najszczerzej Kołu i prezesowi jego powinszować zajęcia takiego stanowiska. Jest ono zgodne z faktycznym i prawnym stanem rzeczy — jest zarazem jedynie odpowiednie politycznemu interesowi kraju i jego reprezentacyi.

Wykazaliśmy przed paru dniami, że biorąc rzecz rachunkowo, tym, który zyskuje na ugodzie, jest skarb państwa, tym, który na niej traci, jest kraj. Uchwalając ugodę Sejmu czynił o f i a r ę — a czynił ją raz dla „miłej zgody“, powtóre zaś dlatego, że po ugodzie nastąpiłaby możliwość konwersyi długu indemnizacyjnego i wkładowej gospodarki krajowej. Jeżeli zgody się nie osiąga — bo przeciwnie sam projekt ugody wywołuje silne na kraj nasz ataki zarówno ze strony przeciwników jak i sprzymierzeńców parlamentarnych, a z drugiej strony owa jedyna korzyść, tj. możność konwersyi przez długą zwłokę wiele straciła na wartości

Nasze p r a w n e stanowisko zaś bynajmniej nie jest jeszcze osłabionem ani się też nie osłabi przez to, że ugoda nie wejdzie na stół Izby. Bo przedewszystkiem Sejm nigdy nie uznał, jakoby z sumy 2 625 000 złr., którą skarb państwa do funduszów indemnizacyjnych galicyjskich płacić, cośkolwiek zwrócić się należało, a nawet w uchwale ugodowej z 20 października 1882 zastrzegł na wstępie wyraźnie to swoje prawne stanowisko a zobowiązanie do płacenia czegoś więcej niż dotąd i do zrobienia tem samem ulgi skarbowi krajowemu przyjął na p r z y s z ł o ś ć, ale nie przyjął żadnego obowiązku zwrotu za p r z e s z ł o ś ć. Powtóre zaś mamy teraz za sobą ważne oświadczenia rządu, mamy je w projekcie Brestla z r. 1868, w projekcie rządowym do Sejmu galicyjskiego z r. 1882 — w motywach obecnego do Izby poselskiej wniesionego projektu rządu. W ewentualnym sporze kraju z państwem, te rządowe oświadczenia ważną odegrać mogą rolę, jako jeden dowód więcej, że prawo jest po naszej stronie.

Skoro zatem przez niedojście ugody do skutku prawne nasze stanowisko bynajmniej osłabionem ani zachwianem nie jest, a finansowo kraj zyskuje owe 200.000 złr. rocznie, któreby musiał płacić od roku 1882 do roku 1898 — i owe 325.000 złr., któreby mu za ten cały czas, jako dług były dopisywane, to nie jest rzeczą kraju dobijać się o to, aby projekt rządowy został przyjęty.

Politycznie zaś, stanowisko Koła, zaznaczone w przytoczonych na wstępie wyrazach, jest ze wszech miar zdrowe. Niesłychanie przykre robiło na nas wrażenie, gdyśmy czytali doniesienia, że Koło ma rokować z różnego rodzaju konserwatystami i klerykałami niemieckimi o przyjęcie ugody i gdy z drugiej strony odzywały się głosy ze strony organów centralistycznych, zapowiadające, iż za cenę tej ugody można Koło polskie do jakiegoś sojuszu pozyskać. Więc mielibyśmy dla tego, ażeby nam przyznano to, co jest naszem prawem, a nawet mniej jeszcze, niż to, co nam prawnie się należy, obiecać n. p. szkołę wyznaniową i pójść w kierunku Liechtensteina? Albo mielibyśmy przeciwnie za cenę koncesyi, która koncesyą n i e jest, za „prezent“, który prezentem nie jest, dać się użyć centralistom niemieckim za narzędzie ich polityki? Jedno i drugie byłoby równie szkodliwem, równie potępienia godnem. W chwili właśnie, kiedy zapowiadają się jakieś zmiany i przełomy, których kierunku nikt jeszcze dziś przewidzieć nie może, im bardziej n i e z a l e ż n e m będzie nasze stanowisko, tem lepiej dla kraju i dla polityki jego reprezentacyi w Wiedniu. Tę niezależność zaś tracimy, gdy z rąk jakiejkolwiek frakcyi parlamentu przyjmujemy ugodę nie jako częściowe przyznanie należącego nam się p r a w a, ale jako koncesyę, ustępstwo, darowiznę. Wpływ nasz i stanowisko nasze w Wiedniu niewątpliwie wzmocnią się z chwilą, gdy oświadczymy kategorycznie, że ugoda indemnizacyjna nie jest przedmiotem handlu, przedmiotem, za który mybyśmy mogli p o l i t y c z n e od kogokolwiek przyjmować warunki — ale że odpisanie owego mniemanego „długu“ jest prawem, które, gdyby nam w drodze parlamentarnej teraz przyznanem nie zostało, w tej lub w i n n e j drodze po ośmiu latach zyskamy.

Takie jedynie stanowisko umożliwi nam politykę wolnej ręki, za którą przemawialiśmy zawsze, a która tem bardziej jest konieczną wobec zmian, skutkiem czesko-niemieckiej ugody oczekiwanych. M y n i e m o ż e m y i n i e p o w i n n i ś m y n i g d y r o z p ł y n ą ć s i ę w j a k i e m k o l w i e k a u s t r y a c k i e m s t r o n n i c t w i e. Reprezentacya kraju, który jest odłamem wielkiego historycznego narodu i swoją indywidualność i odrębność narodową wśród wiekowych burz zachował, — ma i mieć musi swój program i swoją politykę. Tą polityką jest uszanowanie i uznanie praw narodowych i historycznych indywidualizmów — idące ręka w rękę ze zdobyczami nowszych czasów, z politycznemi swobodami obywatelskiemi, z postępowym rozwojem demokratyzującego się społeczeństwa. Połączenie tych dwóch idei było cechą narodowej polskiej polityki — i pókiśmy tej polityce byli wierni, innem było nasze stanowisko w świecie. Stosunki zaś w austryackim parlamencie są tego rodzaju, że chcąc tej polityce pozostać wiernymi, zachować należy wolną rękę i odrębność naszej reprezentacyi, jako osobnego stronnictwa. Rozpłyniecie się w jakiemkolwiek innem stronnictwie, zmuszałoby nas do zboczenia z owej drogi albo ze szkodą idei narodowości albo ze szkodą idei wolności. Takie stanowisko w kwestyi indemnizacyjnej, jakie scharakteryzowaliśmy poprzednio, ułatwia nam politykę wolnej ręki, przywraca swobodę akcyi — i dlatego radośnie witamy zapowiedź, że Koło polskie ze swoim prezesem stanowisko takie zająć myśli.

Korespondencya „Nowej Reformy“

Lwów, 12 marca.

(*Życie miejskie. — Wzrost miasta Lwowa — Z politechniki. — Pomnik ś. p. Gillera. — Odczyty*).

(D.) Wszystkie myśli i wszystkie siły poczciwych mieszkańców naszego grodu zwróciły się obecnie w jednym kierunku, a mianowicie, by nieść pomoc biednemu ludowi. I rzeczywiście to trzeba przyznać, że w każdem nieszczęściu, czy ono dotknęło Polskę, czy państwo inne, Lwów zawsze pierwszy spieszył z pomocą, zbierał składki, urządzał koncerty i wieczorki, jednem słowem we wszelki możliwy sposób starał się łagodzić skutki nieszczęścia. Za przykładem Lwowa szły inne miasta polskie. Dzisiaj gdy na porządku dziennym straszna nędza, głód, który wtargnął do chat naszych najbliższych, Lwów akcyę ratunkową rozpoczął pierwszy, wciągnął do niej wszystkie stany i wyznania i do dzisiejszego dnia w pracy nie tylko nie ustaje, ale coraz energiczniej działa.

Komitet pod przewodnictwem prezydenta Mochnackiego krząta się pilnie; datki płyną nieustannie.

Prócz Towarzystwa oszczędności kobiet, które już kilku gminom posłało po kilkaset złr., zawiązały się dwa inne komitety z pań; jeden z nich pod przewodnictwem prezydentowej Mochnackiej urządza w tych dniach wspaniały raut w salach ratuszowych, a drugi wentę w sali „Sokoła“. Czytelnia akademicka zaraz po powrocie swych członków ze Stanisławowa, gdzie dnia 2 b. m. urządzili drugi z rzędu wieczorek na prowincyi (na cześć Zygmunta Krasińskiego) zakrzątnęła się celem urządzenia wieczorku we Lwowie na dochód włościan.

Dnia 23 b. m. odbędzie się jej staraniem wieczorek na cześć J. I. Kraszewskiego w sali „Sokoła“ i cały dochód przeznaczono dla ludu. Pojutrze odbędzie się wieczorek w kasynie miejskim na ten sam cel. Profesorowie i uczniowie w szkołach zbierają składki między sobą. Z tego widzimy, że cały Lwów, bogaci i ubodzy, młodzi i starzy spieszą, z czem kto może, by ratować nieszczęściem dotkniętych braci, by nieść kawałek chleba tym, którzy wszystkich żywią.

Z nowego planu miasta Lwowa, wypracowanego wskutek uchwały Rady miejskiej przez inżyniera p. Chowańca przytoczę kilka przynajmniej dat, które świadczą o nadzwyczajnym rozwoju i wzroście Lwowa. Prócz bowiem wykonania samej karty, sporządził p. Chowaniec dokładny spis ulic, placów i dzielnic, nadto opracował wiele szczegółów ciekawych. I tak z dodatkowej tej pracy p. Chowańca dowiadujemy się, że średnia temperatura Lwowa wynosi 7·4° cel., średnia ilość opadów rocznych [illegible] milim., obwód miasta wynosi 45 kilometrów t. j. prawie 6 mil, powierzchnia zaś jego 5.502·3 morgów. Powierzchnia zabudowana wynosi 4900 morgów, powierzchnia dróg i placów 277 morgów, powierzchnia plantacyi miejskich 168·4 morgów. Największa odległość dwóch punktów miasta wynosi 8·5 klm., najwyższym punktem Lwowa jest kopiec Unii lubelskiej 400 metrów nad Adryatykiem. Długość ulic wynosi 106 kilometrów, długość kanałów 23·5 klm., rurociągów 43 klm., długość drutów telegraficznych 531 klm. Domów mieszkalnych ma Lwów 3.760. Ulic i placów 272, studzień publicznych 235,

Na każdego mieszkańca (123.000 mieszkańców biorąc za podstawę do obliczenia) wypada na dobę tylko 18·9 litrów wody. Brak też wody jest największą wadą Lwowa. Prócz tych dat znajdują się w pracy p. Chowańca adnotacye tabularne i hipoteczne, topograficzne i cenne wskazówki geologiczne. Karta jest wykonaną poprawnie, a skala 1: 1.700 umożliwia łatwe oryentowanie się. Każdy znaczniejszy budynek jest widoczny.

Słuchacze politechniki lwowskiej oddawna noszą się z myślą wybudowania d o m u t e c h n i k ó w, gdzieby biedni a pracowici uczniowie tej szkoły mogli mieć bezpłatne pomieszkanie, przezco ułatwiłoby się ubogiej młodzieży lepsze wykształcenie fachowe i szybsze osiągnięcie jakiegoś stanowiska. Nie potrzebuję chyba wyjaśniać, o ile taka instytucya będzie korzystną, gdy wejdzie w życie, o ile ułatwi młodzieży kształcenie się, pożycie koleżeńskie itp. Komitet budowy domu politechników rozporządza obecnie funduszem 12000 złr. i tego całego kapitału użyje na budowę. Suma to jednak za mała, by dzieło doprowadzić do końca, dlatego, jak się dowiaduję, uda się młodzież politechniki do wydziału krajowego i niektórych instytucyj zamożnych, jakoteż do osób prywatnych o poparcie.

Przed paru dniami oglądałem w pracowni artystycznej p. D y k a s a pomnik dla śp. Agatona G i l l e r a. Ponad płytą grobowca wznosi się blok kamienny w kształcie kostki, nad nim wystrzela w górę obelisk zakończony krzyżem u szczytu. U stóp krzyża rozwarta księga, na niej spoczywa wieniec, w pośrodku kotwica, symbol nadziei, która przyświecała na każdem kroku w życiu śp. Agatona Gillera. W połowie wysokości obelisku w wieńcu dębowym widnieje medalion z portretem śp Gillera. U podnóża obelisku postać kobieca, wyobrażająca Polskę, wsparła głowę na prawej dłoni, w lewej ręce trzyma tarczę z herbem roku 1863. Ruch całej postaci znakomicie uchwycony, wyraża boleść, tęsknotę, powagę i jakąś rzewność serdeczną. Z twarzy, wyniosłego czoła i oczu w dal wpatrzonych, przenika myśl wielka, głęboka.

Ustawienie i poświęcenie pomnika w Stanisławowie odbędzie się na wiosnę.

Szereg odczytów dla publiczności, zainicyowanych przez Czytelnię akademicką, rozpoczął w sobotę Wojciech hr. D z i e d u s z y c k i odczytem „O p e s s y m i z m i e w N i e m c z e c h“ Przedmiot sam w sobie nadzwyczaj trudny do zrozumiałego wytłómaczenia szerszej publiczności umiał prelegent tak jasno i zajmująco przedstawić, że publiczność licznie zgromadzona całą godzinę z zajęciem i natężoną uwagą słuchała szanownego prelegenta. Mówiąc o „Pessymizmie w Niemczech“ roztoczył mowca obraz dwóch najważniejszych w tym kierunku systematów filozoficznych, mianowicie Artura Schoppenhauera i Hartmana i wykazał ich ostateczne konsekwencye.

W poniedziałek miał odczyt inspektor krajowy p. Bolesław B a r a n o w s k i. Prelegent bardzo zajmująco z właściwą sobie swadą opowiadał licznie nadzwyczaj zgromadzonej publiczności o „Wyspach fryzyjskich i jej mieszkańcach“. Nawiązując do tego, że Fryzowie, choć w tak trudnych warunkach żyć muszą, bo północny-wschód i zachód dążą do ich zniszczenia, przecież silnem do ojczyzny swej przywiązaniem uchronić się zdołali od zupełnego wynarodowienia — zauważył mowca, że od nich wiele możemy się nauczyć. Biorąc z nich przykład, powinniśmy ciągle mieć na pamięci słowa poety: „Ducha nie gaście!“

Głos niemiecki w sprawie polskiej.

W sejmie pruskim przy obradach Izby deputowanych nad e t a t e m k o m i s y i k o l o n i z a c y j n e j zabrał, we wtorek dnia 11 t. m., głos w obronie Polaków przywódca centrum dr W i n d t h o r s t i powiedział co następuje:

Moi panowie! Gdy uchwalono ustawę, na podstawie której pracuje komisya kolonizacyjna, założyli przyjaciele moi i ja również stanowczy przeciwko całemu postępowaniu temu protest. Że protestu tego nie ponawiamy ciągle, to dlatego, że wiemy dobrze, że byłoby to na próżno. Ponieważ jednak p. P u t t k a m e r z Pławt zdawał się mniemać, że pogodziliśmy się już z stanem rzeczy, jaki tam panuje, przeto uważam za obowiązek oświadczyć tutaj, że stanowczo jesteśmy temu przeciwnymi. (*Brawo na ławach Polaków i centrum*)

Cały system jest zgubny, a i wykonanie jego pod wielu względami zawiera błędy, któreby nakazywały nam liczne zanosić zażalenia, gdybyśmy tutaj w ogóle posłuch znaleźli. Pan ten oświadczył tutaj z pewną otwartością, że ustawa ta jest konieczną dla tem większego pozyskania odnośnych polskich prowincyi dla Prus. (*Głos na prawicy*). Pozwól pan, zaczekaj pan, aż skończę moje wywody, a przekonasz się, że cię zmiażdżę. (*Wielka wesołość*) Mojem zdaniem prowincye polskie na zawsze silnie są wcielone do państwa pruskiego i dlatego też nie potrzeba tego rodzaju według mnie przeciwnych prawom natury ustaw, by tem więcej je dla Prus pozyskać. Przeciwnie przekonany jestem, że ustawa ta, jak w ogóle środki w W. Ks Poznańskiem i Prusach Zachodnich przeciwko Polakom zarządzone, łatwiej się przyczynią do odstręczenia Polaków od nas, aniżeli do pozyskania ich. (*Wielka prawda! na ławach Polaków i centrum*).

Co więcej: środki na mocy tej ustawy zarządzane, inne środki, jakie zarządzono wobec szkół i kościoła w tych prowincyach, podziałały już i sprawiły, że już i wśród polskiej ludności innych dzielnic, które zupełnie były pozyskane dla niemieckości, chociaż mówiono tam jeszcze po polsku, o b u d z i ł s i ę d u c h n a r o d o w y p o l s k i i w ten sposób osiąga się wręcz przeciwne skutki, aniżeli zamierzano. (*Wielka prawda! na ławach Polaków i centrum. głos na prawicy: gdzie?*)

Moi panowie! idźcie i przekonajcie się o rezultacie wyborów na W a r m i i. Nie słyszano nigdy, żeby tam kiedy przedtem osobnych polskich stawiano kandydatów, obecnie się to jednak stało. I co jest tego powodem? Jest to zupełnie naturalny opór narodowości, którą się prześladuje. (*Brawo! na ławach Polaków i centrum*).

Na Górnym Śląsku, jak mi tutaj zaręczają, rzecz ma się tak samo. (*Wielka prawda! na ławach centrum*).

Szan. pan wcale nie wahał się pomawiać tutaj Polaków o zamiary zdrady stanu i oświadczył, że mają naprzód tutaj przybyć i poddać się. Ja sądzę, że w żadnej pruskiej prowincyi nie potrzeba już ponownego podboju. Poddanie się już nastąpiło, więc kto ma prawo podawania w wątpliwość lojalności tych, którzy prowincye te zamieszkują? I czy panowie, którzy obecnie reprezentują tutaj polskie dzielnice, nie składali przysięgi wierności? kto ma prawo wątpić o prawdziwości tej przysięgi? (*Żywe oklaski i brawo na ławie Polaków i centrum*).

Moi panowie! Powiada mi tutaj jeden pan, że ten ma prawo, który przebył rewolucyę. Tutaj w Berlinie także była rewolucya. (*Wesołość. Głosy: bardzo dobrze i zaprzeczenia.*)

Była ona tak dobrze narodową, jak wszystkie inne. Nadto, jeżeli Prusy przy stypulacyach pokojowych kazały odstąpić sobie polskie dzielnice i przyjęły w tych uchwałach pokojowych pewne warunki, to należy je też zachować. A pytam: czy je zachowano? (*Głos: nie!*)

Na miejscu, na którem obecnie stoję — była wtedy dyskusya nad sprawą polską — znajdował się sędziwy poseł Gerlach. Sądzę, że nikt się nie znajdzie, ktoby śmiał podać w wątpliwość jego

---

PAN PESSYMOWSKI.

Szkicował z natury

MICHAŁ BAŁUCKI.

(Ciąg dalszy).

III.

Działalność pana Pessymowskiego.

Ludzie genialni, nie odznaczają się zwykle punktualnością, co im właśnie pan Dezydery poczytywał za wielką wadę, bo sam był nadzwyczaj punktualny. Codzień o godzinie dziesiątej rano *jak z napisał*, ukazywał się w bramie swojej kamieniczki wyświeżony, starannie ogolony; pomiędzy klapami angielskiego surduta bielił się gors wykrochmalony z brylantowemi spinkami, buty „wyglancowane“ połyskiwały, jakby lakierowane, w ogóle cała dostojna postać naszego bohatera wyglądała tak wyczyszczona, wymyta, taka czysta od góry do dołu, że aż zwracało to uwagę przechodzących, jakim sposobem w tak brudnej kamienicy, taki czysty pan mieszkać może. Wychodził z niej jak motyl z poczwarki.

Wychodząc, obrzucał najprzód przy świetle dziennem badawczem spojrzeniem całość swojej toalety, strzepując końcami palców najmniejszy pyłek ze swego ubrania, potem podnosił głowę do góry i badał stan nieba. Niech Bóg broni, żeby go nie znalazł takim, jak zapowiadał barometr lub zapiski meteorologiczne. Dawało mu to zaraz sposobność wyrzekania na nieudolność naszych uczonych, którzy badają, uczą się i nic nie wiedzą.

Następnie udawał się pan Dezydery w stronę rynku krokiem powolnym, zatrzymując się po drodze, bo lubił obserwować wszystko. Najczęściej odbywał tę drogę w towarzystwie ktorego ze swoich znajomych, spotkanego po drodze, aby miał przed kim wypowiadać swoje uwagi. — Zobaczył np. gdzie jaką kupkę śmieci niezgarniętą, wnet stawał i wskazując laską, mówił:

— Oto pan masz próbkę naszej gospodarki miejskiej: brud, nieporządek. To nas, właścicieli realności męczą i prześladują ciągle coraz to nowemi przepisami, rozporządzeniami,... a sami.... przypatrz się pan!

Zobaczył jaką kucharkę obładowaną koszykiem pełnym wiktuałów, stojącą i rozmawiającą z żołnierzem, — zaraz miał temat do rozprawy o niemoralnym wpływie armii na płeć piękną, o niedbałości sług.

— Tam pani pewnie czeka, niecierpliwi się, a ta sobie tu najspokojniej romansuje. Oto pan masz nasze sługi!

I tak wszędzie miał coś do zganienia, krytykowania, oburzania się, wszędzie widział tylko złe i ujemne strony. Idąc z nim, nieraz nasłuchałem się niemało zgryźliwych uwag o rozmaitych osobach, spotykanych po drodze, — o każdej jeżeli nie osobie, to rodzinie wiedział jakieś skandaliczne historye, z tego, co opowiadał, można było połowę miasta bez skrupułu wpakować do kryminału, a o wszystkich napisać coś w rodzaju tajemnic Paryża lub Londynu. Według jego zapatrywań nie było uczciwych ludzi na świecie, ani dobrych, ani rozumnych, każdy miał jakieś a l e. Ten oszukał rodzinę i fałszywą przysięgą zdobył sobie majątek; tamten niedołęga został dygnitarzem, bo miał piękną i młodą żonę w której kochali się jego przełożeni, ten denuncyował swego przyjaciela, aby dostać po nim posadę — i mnóstwo tym podobnych potworności gadał.

— Pan jeszcze jesteś młody — mówił mi nieraz, — patrzysz na świat przez różowe okulary, to nie masz pojęcia, do jakiego stopnia ludzie spodlić się mogą, gdy idzie o zysk, zbogacenie się, lub zaspokojenie namiętności, nie masz pan pojęcia, co ludzie robią złego dla podtrzymania tej nędznej egzystencyi swojej na tym świecie! I gdyby to szło o wieczność, ale dla tych marnych kilkunastu lat życia, bo ostatecznie śmierć nas wszystkich czeka. Za lat kilkadziesiąt z tego mrowiska ludzi, rojącego się po ulicach, nie zostanie nikt. Wszystko to kandydaci na nieboszczyków, jeden wcześniej, drugi później, stanie się pastwą obrzydliwego robactwa, zgnilizną, szkieletem... Ot, głupie życie! Chodźmy lepiej na wódkę.

I „kandydat na nieboszczyka“ wchodził do handlu delikatesów, gdzie po wypiciu koniaku lub absyntu, trzymając w ręku bułeczkę ugarnirowaną kawiorem, homarem, pasztetem, piorunował na zbytników, marnotrawców, próżniaków, darmozjadów i różnych pasożytów społecznych.

Gdy się zeszło większe kółko znajomych — a pan Dezydery miał kilku takich, którzy tworzyli rodzaj klubu — i miejsca dla nich zabrakło przy bufecie, całe towarzystwo przenosiło się do dalszych pokoi, gdzie zasiadało na dłuższe rozprawy, przerywane od czasu do czasu wołaniem to o porcyę szynki, to śledzia pocztowego, albo „coś ciepłego“ — to znowu o butelkę porteru, wina, *chasse-café* i inne tym podobne marności.

Prym na tych posiedzeniach trzymał pan Dezydery. Lada okoliczność dawała mu temat do wyrzekań na przewrotność ludzi, na zepsuty porządek w świecie i zgniliznę moralną. Dowiedział się np., że który z jego znajomych awansował na wyższą posadę lub dostał order, wnet wybuchał oburzeniem i mówił:

— Co? ten hebes, idyota... order? Nie, wiecie państwo, to świat się kończy, żeby taki kapcan, taki bałwan dostępował podobnego zaszczytu. Znamy go przecież dobrze, głowa słaba; ale cóż... plecy ma silne za sobą i dlatego idzie w górę. Nepotyzm, protekcya... to wszystko. I dlatego na psy schodzimy, panowie.

W miarę im bardziej umysły się rozgrzewały, tem rozmowa stawała się głośniejszą i przechodziła na szersze widnokręgi, zahaczała o różne instytucye, powagi naukowe, artystyczne i polityczne, krajowe i zagraniczne, których czynności i zdolności krytykowano z niesłychaną surowością. Według sądów pana Dezyderego ten był „niżej wszelkiej krytyki“, tamten niedołęga, ów safanduła, — działalność instytucyj „pod psem“.

Po południu w cukierni przy czarnej kawie powtarzała się ta sama historya, taka sama bezwzględna krytyka wszystkiego i wszystkich.

Wieczorem dopiero Europa mogła spokojnie oddychać, zwolniona z pręgierza na którym zmuszona była wytrzymywać chłosty i naigrawania — a to z tego powodu, że w tym czasie klub Pessymowskiego zajmował się wprawdzie także biciem króli, ale już karcianych. *Inter arma* — wśród wista, taroka i preferansa usypiały muzy, chciałem powiedzieć: złorzeczenia pana Pessymowskiego na świat i ludzi, co najwyżej narzekał wtedy na szelmowski *pech*, jeżeli mu karta nie szła.

IV.

Pan Pessymowski ratuje ludzkość.

Z tego, co się w poprzednim rozdziale powiedziało, widzimy, że pan Dezydery był *par excellence* opozycyonistą, że mu się nic nie podobało i każdemu miał coś do zarzucenia, do przygany, nie wyjmując pana Boga, który ten świat tak niefortunnie urządził. Pan Pessymowski utrzymywał, że onby to daleko lepiej urządził, że jakby miał stworzyć człowieka, toby go nie zrobił podległym tylu chorobom i niebezpieczeństwom.

— Bo, proszę pana — mówił mi nieraz — cóż to za życie człowieka? Męcz się, pracuj, jak koń, żryj się z bliźnimi jak pies o tę mizerną egzystencyę, o utrzymanie tego mizernego życia przez tych głupich kilkadziesiąt lat... Czy to warto trudów i zabiegów?... A co przez ten czas człowiek się nacierpi, ile chorób przebędzie. Z powietrzem, którem oddycha, wciąga w siebie jakieś zaraźliwe mikroby, które wirują niewidzialne koło jego ust, nosa, oczów i uszów, aby się wcisnąć do organizmu i zaszczepić tam śmiertelne jady. Na żadne bydlę nie czycha tyle chorób, tyle widzialnych i niewidzialnych wrogów, co na człowieka! Nigdzie pewny siebie, nigdzie bezpieczny!... W tej chwili naprzykład, pan jesteś zdrów, wtem pośliźgujesz się o pestkę od śliwki, skórkę pomarańczy, *bęc!* i już jesteś kaleką na całe życie. Albo spadnie ci dachówka na głowę i z istoty mądrej przed chwilą, stworzonej na obraz i podobieństwo boże, robi idyotą, istotą głupszą, niż najmizerniejsze stworzenie.

Słowem świat według niego był lichą szopką, życie nędzną instytucyą, a ludzie źli, podli, przewrotni, idyoci i niedołęgi.

Czy o sobie, jako należącym także bądź-co-bądź do tego rodzaju ludzkiego, miał takie same wyobrażenie — nie wiem; ale zdaje mi się z tego, że o sobie nigdy nic złego nie mówił, że siebie zaliczał do rzadkich wyjątków i uważał się za takiego, który jedynie mógłby zbawić ludzkość, gdyby mu dano do tego sposobność, gdyby ten świat zły, przewrotny, nie ignorował go.

I stało się nareszcie, że nie cały świat wprawdzie, ale pewna cząstka jego, a mianowicie jakaś spółka spożywcza, której działalność pan Pessymowski krytykował przedtem nielitościwie, wymyślając jej kierownikom od „szubrawców, złodziei i kapcanów“ i przepowiadał jej smutny koniec, — wystraszona temi przepowiedniami uprosiła go, aby stanął na jej czele i ratował ją od sromotnego upadku.

(C. d. n.)

niemieckość i przywiązanie do Prus. A ten oświadczył: Nie dotrzymano Polakom słowa! (*Wielka prawda! na ławach Polaków i centrum.*) Żądał on energicznie, żeby Polakom dotrzymano słowa, i gdybym w jakibądź sposób miał wpływ tego męża, żądałbym również tego, abyście już raz mieli spokój. Te bowiem środki muszą niepokoić ludność polską, muszą wywoływać niezadowolenie w wszelkich kierunkach i doprawdy do zapanowania spokoju się nie przyczynią.

I czyż mamy jaki powód w chwili, gdy znajdujemy się w wielkiej walce socyalnej, tak, powiadam, w wielkiej walce socyalnej, do wywoływania sztucznych przeciwieństw i nowego niezadowolenia? Kto wychowuje mężów stanu, którzy to uważają za korzystne, ten, winienem tutaj oświadczyć, że nie umiał pojąć pierwszego alfabetu mądrości politycznej. (*Brawo! głosy: bardzo dobrze! na ławach Polaków i centrum; zaprzeczenia na prawicy.*)

Moi panowie, mówiono także, że hańbą jest wielką dla Niemców, jeżeli w wyborach głosują razem z Polakami. (*Wielka prawda! na prawicy.*) Oświadczam, że to nie jest żadną hańbą! (*Głosy: wielka prawda i zaprzeczenia.*) Tak, nie jest to hańbą! Polacy w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich są obywatelami pruskimi, jak my (*Głosy: wielka prawda!*) i oświadczam, że właśnie ta okoliczność, iż postanowili razem z Niemcami głosować, będzie pierwszym krokiem do zmniejszenia przeciwieństw, obie te narodowości dzielących. (*Śmiech na prawicy.*)

Nie ulega to żadnej wątpliwości. Wspólna działalność w wszelkich stosunkach państwowych, wspólne ich postępowanie z nami w Izbie, wspólna ich czynność w gminach, powiatach i t. d. przyczynić się musi do tego, że bowiem nastanie pokój pomiędzy wszelkiemi narodowościami. (*Zaprzeczenie.*) Kto temu nie chce wierzyć, to nie pozostaje nic innego, co zdaje się wynikać z różnych dedukcyj, które słyszeliśmy — jak wypędzenie wszystkich Polaków z kraju i jak to sobie życzy p. poseł, sprzedawanie ich własności ziemskich za skibkę chleba z masłem, za 1 lub 2 procent ich wartości, albo też zupełnie bezpłatnie. Wtedy osiągniętoby to, co zamierzano, jestto mądrość stanu, która niechybnie i sromotnie przepadnie. Takie jest moje przekonanie i ubolewam nad tem, że nienawiść ku Polakom ciągle jeszcze jest tak wielką, jak to wynika z przebiegu tych obrad, iż niemożliwy jest tutaj sąd objektywny. A teraz słowo o wyborach. Nie wiem, jak postępowało stronnictwo tam postępowały wspólnie, twierdzono jednak, że wolnomyślni Niemcy działali wspólnie z Polakami — czy na rzecz wyborów polskich, czy innych, tego nie wiem. Polacy działali także na rzecz innych wyborów. (*Zaprzeczenie na prawicy*)

Mógłbym panom pokazać listy, z których to wynika (*wesołość*) i dobrze sobie postąpili — chodziło bowiem o zniszczenie kartelu. Kartel utworzony został przeciw nam i miał na celu pogwałcenie interesów katolickich. Dopóki on istniał, dopóty niemożliwem było uwzględnienie jakichkolwiekbądź życzeń katolików. Teraz zmieni się to wszystko. (*Głos na prawicy*) Co do mnie, zupełnie jestem zadowolony z tego wspólnego postępowania i życzyłbym sobie, ażeby Polacy przyzwyczaili się do wspólnego postępowania z Niemcami a Niemcy do wspólnego postępowania z Polakami w sprawach gminnych i wszelkich innych sprawach. Wtedy dopiero może zapanować spokój. Surowy rozdział, jaki usiłujecie ciągle utrzymywać pomiędzy różnemi narodowościami, wiedzie do nienawiści.

Panowie ci mówili: Tak, za nimi jeszcze pod tym względem osiągnięto, nasze życzenia wcale się nie spełniły, a przy wyborach znalazło się o wiele więcej Polaków, aniżeli się spodziewaliśmy.

Jestem tego zdania, że gdy Polacy, których bardzo wielu jest jeszcze w innych okolicach Niemiec i w różnych dzielnicach Prus, znowu powrócą w swoje rodzinne strony, wówczas jeszcze więcej będą się dziwili owi panowie.

Miejcie tylko na uwadze wielki kontyngens Polaków w Westfalii, który miał wielkie znaczenie przy wyborach (*Głos: w Saksonii!*) — w Saksonii i w samym Berlinie! W Polsce daleko mniej jest socyalnych demokratów, aniżeli tutaj, a jeżeli tak się mnożą, to pochodzi to z ucisku tamtejszych Polaków (*Oklaski w centrum i na ławach Polaków, zaprzeczenie na prawicy*) co panom bliżej udowodnimy przy obradach nad etatem ministerstwa oświecenia i szkołami. Życzyłbym sobie był, abyście tych panów nie byli tutaj podnosili, sądzę bowiem, że lepiej byłoby pominąć je milczeniem.

Czas i dalsze wypadki pokażą, iż popełniliście wielki błąd, który nie przyniesie wam żadnych korzyści — o tem jestem przekonany. Co Polakom zabraliście z materyalnych środków, to odzyskają oni znowu pod względem rozwoju ich siły moralnej. Jest znana powszechnie nauka w historyi: usiłowania w celu podbicia narodu za pomocą siły nie udają się, napotykacie bowiem na tej drodze na żywioł, którego zważyć nie można: jestto patryotyzm kobiet, tego wy nie zwalczycie, jestem tego pewien. (*Śmiech na prawicy*). Wiem o tem, że nie wierzycie wszystkiemu, co ja tu mówię — czyniliście to już owcześnie. Mimo to raz jeszcze zapewniam, i jak to wówczas zaznaczyłem, ażeby to pozostało *ad perpetuam rei memoriam*. Twierdzenie moje usprawiedliwionem zostanie, może już jutro, jeżeli nie dziś.

Następnie powiedział szan. mowca, że zarzut tutaj podniesiony, jakoby kolonizacya uwzględniała głównie ewangelików, nie jest uzasadniony. Jeżeli porówna się liczby, to według rezultatu każdy musi przyznać, że uwzględniano się więcej ewangelików, nasuwa się mówić sobie wytłumaczyć, skąd pochodzi ta ogromna różnica co do wyznania kolonistów, którzy są po większej części ewangelikami. Dla mnie niema żadnej wątpliwości, że istnieje zarazem zamiar wypierania w tych prowincyach kościoła katolickiego. (*Oklaski na ławach Polaków i centrum*). Powiemy wam to jeszcze przy obradach nad etatem ministerstwa oświecenia. (*Głos — na prawicy*). Na czem to je? Przeciwnie, myślicie o tem co dzień, co godzinę! Jestto to samo usiłowanie, jakie się objawia w wszystkich prowincyach (*Wielka prawda!* w centrum) i nie potrwa długo, jak wam wystąpimy tutaj z odnośną statystyką. Nie wątpię, że chodzi tutaj nie tylko o kolonizacyę, ale również o propagandę i to uważam za przewrotność. Nie żądam wcale większego uwzględniania katolików, ale żądam równouprawnienia, a tego nie znajduję ani tutaj, ani na żadnem innem polu. (*Wielka prawda!* w centrum).

Co zaś dotyczy wywodów o technicznem przeprowadzeniu ustawy, to sądzę, że pan komisarz rządowy wszelkie prawie punkta zwycięsko pokonał. Tymczasem nie może mnie ten mały spór interesować, gdyż mnie chodzi tutaj tylko o wielkie zasady, o przewrotne środki barbarzyńskiej polityki (głosy: „oho!“ na prawicy — „wielka prawda!“ na ławach centrum), a to inaczej tutaj należy traktować, aniżeli owe małe środki, czy parcele mają być większe lub mniejsze. Jeżeli zaś szan. pan ten podniósł, że za mało uwzględniono tam potrzeby religijne, to zupełnie się z nim co do tego punktu zgadzam. Sądzę, że nie będziemy mieli powodzenia w koloniach naszych ani w kraju, ani w zagranicznych, jeżeli potrzeby religijne dostatecznie nie będą uwzględnione. Nie będziemy mieli pokoju, jeżeli religia i uczucia religijne znowu do serc ludzi nie powrócą. Dotknęło mnie także niemile, że w memoryale tak mało o tej sprawie powiedziano. To wynika jednak z istoty naszych stosunków publicznych: religia i interesa religijne w szkole, — o tem się mówi dopiero na końcu. Że tak jest, wielce ubolewam; skutek takiego postępowania macie uwidoczniony w rozwoju socyalnej demokracyi. Postępujcie dalej na tej drodze, a rozwój jej będzie jeszcze większym. Nie prędzej zmądrzejemy, nie prędzej nastąpi powrót do zasad prawdziwie chrześcijańskich, aż przekonamy się ze szkodą sprawy, że skutkiem zaprzepaszczenia uczuć religijnych i kościelnych, socyalna demokracya wzmogła się w ludzie, gdyż socyalna demokracya rozwija się tylko na gruncie niewiary, tylko tam, a nie gdzie indziej. (*Głosy: wielka prawda! na ławach centrum.*) Gdzie niewiara jest najsilniejszą, tam też najsilniejszą jest socyalna demokracya. (Głos: a Belgia!) Czy sądzicie, panowie, że socyalni demokraci w Belgii wyznają jaką religię? Czy twierdziłem, że wszyscy katolicy mają religię? Gdyby wszyscy katolicy obowiązek swój pełnili, inaczejby świat wyglądał. Niestety tego nie czynią i niemała ich liczba współubiega się w niewierze z wyznawcami protestantyzmu.

Bądźmy więc ostrożniejszymi w takich sprawach. Jest to jednak przedmiot, o którym lepiej zamilczeć, niż się nad nim tutaj rozwodzić. — Rozprawy nad tem mogą się wprawdzie przyczynić do zastanowienia się nad tem lub owem i pod tym względem nie napróżno tutaj godzin kilka nad tym przedmiotem się zastanawialiśmy. — Jeżeli chcemy zdziałać coś rozsądnego, to wniósłbym zniesienie ustawy kolonizacyjnej, a odnośne pozycye budżetu poleciłbym wyznaczyć na polepszenie bytu robotników. (*Żywe oklaski na ławach Polaków i centrum.*)

Przegląd polityczny.

Kraków, 11 marca.

Na Węgrzech kończy się szczęśliwie przesilenie gabinetowe, u nas przyjść musi w bardzo niedalekim czasie do przesilenia parlamentarnego, które w rzeczywistości istnieje już od początku bieżącej sesyi. Żywioł destruktywny w dotychczasowej prawicy, klub klerykalno-konserwatywny dokona dzieła zniszczenia, a upór, z jakim całe stronnictwo klerykalne w obu reprezentowane Izbach, obstaje przy skrajnych swych żądaniach co do szkoły wyznaniowej, musi ostatecznie wywołać zmianę w konstelacyi parlamentarnej. Poniżej zamieszczamy w streszczeniu żądania biskupów z komisyi szkolnej Izby panów; są one dowodem, że stronnictwo klerykalne ani na włos nie myśli ustępować z raz zajętego stanowiska. Ogłoszenie sprawozdania komisyi szkolnej wywoła z pewnością wrzawę w dziennikach wiedeńskich, a równocześnie nada sytuacyi parlamentarnej ostrzejszy charakter.

W sprawie szkoły wyznaniowej.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi szkolnej Izby panów kardynał i książę arcybiskup pragski Schoenborn odczytał oświadczenie podpisane przez niego, księcia biskupa Zwergera i Jakóba księcia biskupa Lublańskiego, które po obszernych motywach domaga się:

1) takiego urządzenia szkół ludowych, aby dzieci katolickie nie były pomięszane z dziećmi niekatolickiemi;

2) aby w szkołach katolickich nauczycielami byli tylko katolicy, którzy kształcili się w katolickich zakładach nauczycielskich i uzyskali kwalifikacye do nauczania religii;

3) aby przy obsadzaniu posad nauczycielskich przy szkołach katolickich przyznano wpływ organów katolickiego kościoła;

4) aby rozszerzono naukę religii, a resztę nauki, plany szkolne, wszelkie środki nauczania i uczenia się tak urządzono, aby w nich nie tylko nic się nie znajdowało, coby mogło obrażać religijne uczucia dzieci katolickich, ale aby wszystko było zgodnem z katolickim charakterem szkoły;

5) aby pod względem nadzoru katolickich szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich umożliwiono kościołowi strzeżenie i rozwijanie wyznaniowego charakteru szkoły.

Minister Gautsch oświadczył, że natychmiast na posiedzeniu Rady ministeryalnej zda sprawozdanie z powyższych żądań, poczem obrady przerwano.

Szczegóły te czerpiemy z protokołu komisyi, który ogłasza wieczorne wydanie wiedeńskiej gazety urzędowej.

Z komisyi budżetowej.

W komisyi budżetowej podczas dalszych obrad nad etatem ministerstwa sprawiedliwości, przy tyt. „szkoły średnie“ zapytał ref. dr. Fanderlik o frekwencyą w tych szkołach. Minister Gautsch stwierdził, iż w porównaniu z rokiem szkolnym 1885/6 okazuje się w roku szkolnym 1889/90 obniżenie frekwencyi w gimnazyach o 1.301 uczniów.

W tym samym stosunku wzrosła frekwencya w szkołach realnych. Wzrost wynosi 1393. Frekwencya gimnazyów we wszystkich krajach obniża się, tylko w Galicyi w stosunku do roku poprzedniego przedstawia ona wzrost 327 uczniów. W szkołach realnych wszędzie frekwencya się podnosi.

Na stosowne zapytanie wskazał minister na zarządzenia, poczynione w ostatnich latach w sprawie suplentów. Na mocy ustawy o dodatkach służbowych dla suplentów, przyznano te dodatki 233 suplentom, z których 79 awansowano już na nauczycieli, 3 umarło, 2 zrezygnowało z posady, a 5 przeniosło się do innych szkół. W szkołach średnich pobiera więc w ogóle obecne dodatki służbowe 144 suplentów. Celem zastąpienia profesorów, będących inspektorami okręgowymi, za mianowano cały szereg suplentów prowizorycznymi nauczycielami. Takich nauczycieli jest 31. Nadto utworzono 40 nowych posad *extra statum* w tych gimnazyach, gdzie się okazała stała potrzeba klas równoległych. Jeżeli liczba tych posad obecnie nie jest jeszcze dostateczną, to ministerstwo w najbliższych latach w miarę środków finansowych posady te pomnoży. Co do służbowego stosunku suplentów na wypadek mobilizacyi, są obecnie w toku obrady nad stosownym projektem do ustawy. Rozporządzenie, które reguluje obsadzanie posad suplentów, będzie na podstawie zdobytych doświadczeń poddane rewizyi, a po ukończeniu tej pracy okaże się dopiero, czy i o ile prawne uregulowanie tej sprawy jest potrzebnem. Minister jednak wyraźnie wskazuje na to, iż z nowem systemizowaniem posad nauczycielskich należy powolnie postępować, mógłby się bowiem łatwo okazać brak nauczycieli, a brak ten już i teraz poniekąd przynajmniej co do niektórych przedmiotów występuje na jaw. W każdym razie akcya ministerstwa także i nadal w równy sposób uwzględniać będzie dobro szkoły i interesa suplentów.

Z Węgier.

Przesilenie gabinetowe uważać już można, także pod względem osobistości wybranych do nowego gabinetu, za ukończone — jak to zgodnie konstatują półurzędowe dzienniki węgierskie. Ostatecznie wszyscy dotychczasowi ministrowie pozostają, z wyjątkiem jedynie hr. Telekiego, który już dawno nosił się z myślą dymisyi, a którego tekę obejmuje sam nowy prezydent gabinetu hr. Szapary, albowiem nadżupan preszburski hr. Józef Zichy nie przyjął ofiarowanej mu teki ministra spraw wewnętrznych. Jedyną więc nową osobistością w gabinecie Szaparyego będzie zatem tylko hr. Andrzej Bethlen, nadżupan kronstadzkiego komitatu w Siedmiogrodzie. W ten sposób nowy gabinet gotów jest każdej chwili urzędowanie objąć. Dzisiaj ma Tisza urzędownie zawiadomić parlament o swojej dymisyi, a w sobotę, najdalej zaś w poniedziałek, przedstawi się parlamentowi gabinet Szaparyego.

Stronnictwo niezawisłych uchwaliło na ostatniem posiedzeniu, że dalsze zachowanie się jego w sprawie ustawy o swojszczyźnie zależeć będzie od oświadczeń nowego gabinetu. Jeśli ten da przyrzeczenie wprowadzenia do ustawy modyfikacyj, wtedy zastrzega sobie stronnictwo ocenę przedłożenia. Gdyby jednak gabinet z wnioskami sam nie wystąpił, wniesie stronnictwo odpowiednie przedłożenie.

Wielkie wrażenie wywołała rozmowa cesarza z przywódcą umiarkowanej opozycyi, hrabią Apponyim, który, jako poseł, po raz pierwszy zaproszony był na obiad dworski. Podczas *cercle* po obiedzie zbliżył się cesarz do Apponyego i wyraził nadzieję, że opozycya teraz spokojniejszą będzie, na co zagadnięty potwierdzającą dał odpowiedź. Cesarz jednak nie zadowolnił się tem, lecz uczynił kilka uwag o zachowaniu się i stanowisku opozycyi — na co miał, broniąc się, Apponyi odpowiedzieć, że informacye monarchy nie polegają na właściwych danych — co jednak znowu nie pozostało bez odpowiedzi cesarza. Cała rozmowa ta, której szczegółów naturalnie nie znamy, sprawić miała deprymujące na Apponyego wrażenie. Do posła Firczaka, księdza ruskiego, wyrazić się miał cesarz: „Ja wiem, Rusini są dobrym, lecz biednym ludem“.

W sejmie zagrzebskim opuścili członkowie opozycyi z Brliczem na czele Izbę sejmową, ponieważ prezydent nie wezwał, wbrew żądaniu opozycyi, bana kroackiego do usprawiedliwienia się z obrażających słów do Brlicza wypowiedzianych. Secesyoniści nie chcą brać udziału w dalszych obradach sejmu.

Serbia i Rosya.

Odznaczenie, nadane przez cara prezydentowi serbskiej skupczyny Pasiczowi, wywołało w belgradzkich kołach politycznych niezmierne zadowolenie. Pasicz, który bawił dłuższy czas w Petersburgu, przyjmowany był przez Rosyan bardzo serdecznie, miał przed paru tygodniami audyencyę u cara, a przed wyjazdem wezwany był, jak wiadomo, w przeszłym tygodniu znowu do pałacu carskiego i wtedy car wręczył mu własnoręcznie order św. Stanisława I klasy, zaś carowa obdarzyła serbskiego polityka kosztowną szpilką brylantową. Car kilkakrotnie wyraził Pasiczowi zadowolenie z polityki serbskiej i zapewniał o przyjaznem, opiekuńczem usposobieniu Rosyi dla braci Serbów. Z równą serdecznością przyjmowano Pasicza w komitecie słowiańskim w Petersburgu i na wniosek Ignatiewa mianowano go honorowym członkiem komitetu. Honory te i zadowolenie, z jakiem przyjęto je w belgradzkich kołach politycznych, są to fakta znaczące i uważane być mogą za wyraz obecnych stosunków serbsko-rosyjskich, oraz kierunku politycznego t. zw. partyi radykalnej, która jest teraz u władzy w Serbii i ma w skupczynie bezwzględną większość.

Te objawy czułości pomiędzy Rosyą a radykalną skupczyną serbską nadają tem wybitniejszy charakter walce, jaka stoczona została obecnie pomiędzy skupczyną, a regencyą serbską z powodu wyboru Rady stanu. Jest to walka dwu czynników, reprezentujących dwa prądy polityczne; walka liberalnej polityki niezależnej z radykalną polityką rusofilską. Ristić zręcznie i z wielkim taktem politycznym, ale nie zawsze skutecznie, stawia czoło niebezpiecznemu prądowi popychającemu Serbię w objęcia Rosyi. W sporze o wybór członków do rady stanu regencya poniosła, rzec można, klęskę. Mając prawo wybrać połowę członków według własnego uznania, a więc liberałów lub niezależnych, zrobiła ustępstwo z tej prerogatywy korony i zgodziła się na żądanie radykałów, by w radzie stanu zasiadało 10 radykałów, 5 liberałów i 1 członek neutralny. Dla radykałów jest to nie małe zwycięstwo, gdyż rada stanu, w myśl nowej konstytucyi serbskiej, będzie wpływowym czynnikiem politycznym, niekiedy rozstrzygającym w kwestyach jurydycznych i skarbowych; członkowie trybunału apelacyjnego, wyższej Izby sądowej, Izby kasacyjnej, mają być mianowani na wniosek rady stanu. Otóż partya radykalna będzie miała w radzie stanu absolutną większość, podobnie jak ma w skupczynie. Regencya, reprezentująca politykę liberalną, powstrzymuje postępy rusofilskiego radykalizmu serbskiego, ale nie ma dość siły i wpływu, by prąd ten odwrócić.

Kwestya bułgarska.

Polit Corresp. zamieszcza korespondencyę z Konstantynopola, według której bułgarski agent dr. Wulkowicz miał się wyrazić z wielkiem zadowoleniem o swej rozmowie z wezyrem tureckim, jaką miał z nim po powrocie z Sofii. Kiamil-pasza zaznaczył jaknajżyczliwsze usposobienie Porty dla Bułgaryi i zgodził się prawie w zasadzie na potrzebę podjęcia inicyatywy, w sprawie uznania księcia Ferdynanda, tylko nadmienił, iż sprawę tę należy odłożyć do chwili stósowniejszej.

Zadowolenie reprezentanta Bułgaryi ma zapewne podstawę w tem, że proces Panicy wykryje wiele szczegółów, obciążających Rosyę i wykaże, że tajna działalność rządu rosyjskiego zmierzała ni mniej ni więcej, tylko do poddania Bułgaryi pod protektorat rosyjski i zupełnego usunięcia wpływu Turcyi na jej państwo lennicze. W końcu korespondent nadmienia, jak gorączkowo rozwijają się aspiracye Bułgaryi do niezależności i jak stanowczo domaga się opinia publiczna, aby w razie odmowy Porty proklamowano niezawisłość Bułgaryi.

Tymczasem *Agence de Constantinople* donosi, jak wiadomo z wczorajszych telegramów, że usiłowania Bułgaryi co do uznania księcia Ferdynanda nie mają obecnie żadnych widoków na powodzenie.

Jubileusz prof. dra Macieja Jakubowskiego.

Dziś w południe w wielkiej sali nowego uniwersytetu odbył się uroczysty obchód 25 rocznicy prac profesorskich na uniwersytecie Jagielońskim dra Macieja Leona Jakubowskiego, zasłużonego dyrektora i jednego z założycieli krakowskiego szpitala dla dzieci pod wezwaniem św. Ludwika, oraz szpitalika sezonowego, również dla chorych dzieci w Rabce.

Szczegóły z życia jubilata według „kroniki“ uniwersytetu Jagiellońskiego są następujące:

„Maciej Leon Jakubowski, profesor nadzwyczajny pedyatryki, urodzony w Krakowie w roku 1837. Ukończywszy gimnazyum św. Anny w Krakowie w roku 1855, uczęszczał na wydział lekarski uniwersytetu krakowskiego, gdzie też stopień doktora medycyny otrzymał w roku 1861, następnie stopień doktora chirurgii w 1862 roku, wreszcie stopień magistra położnictwa na uniwersytecie wiedeńskim w roku 1862 Zaraz po ukończeniu studyów lekarskich (1860) poświęcił się wyłącznie chorobom dzieci, kształcąc się najpierw przez 2 lata w szpitalu dzieci św. Anny w Wiedniu pod kierunkiem profesora Franciszka Mayera, następnie przez pół roku w Pradze w klinice prof. Löschnera, wreszcie przez pół roku w Paryżu na oddziałach profesorów Bartheza i Bouchout. W grudniu 1863 roku habilitował się na docenta chorób dzieci w uniwersytecie Jagiellońskim i rozpoczął wykłady pod koniec następnego roku zostawszy profesorem nadzwyczajnym w roku 1873. Od roku 1866 był członkiem Towarzystwa naukowego krakowskiego i jest obecnie członkiem nadzwyczajnym Akademii umiejętności, członkiem czynnym założycielem Towarzystwa lekarskiego galicyjskiego Za jego staraniem zawiązało się w roku 1872 Towarzystwo opieki szpitalnej dla dzieci w Krakowie, a następnie w roku 1876 otwarty został szpital św. Ludwika dla dzieci, w którym mieści się także rządowa klinika dzieci zostająca z całym zakładem pod jego dyrekcyą“. Jubilat jest autorem licznych prac fachowych oryginalnych i tłomaczonych.

Salę *Collegii novi* zapełniła bardzo liczna publiczność, wśród której było wiele pań. Wprowadzonego jubilata powitał chór akademicki pod dyrekcyą p. Barabasza odśpiewaniem pieśni „O uroczysty dniu!“ Szereg przemówień rozpoczął w imieniu komitetu urządzającego obchód dr. Kwaśnicki, następnie przemawiał rektor uniwersytetu dr. Korczyński, dziekan wydziału lekarskiego dr Łazarski, prezes Towarzystwa lekarskiego krakowskiego dr. Mars, który wręczył jubilatowi dyplom na członka honorowego Towarzystwa, — dyrektor szpitala powszechnego w Krakowie dr. Harajewicz. W imieniu delegacyi Tow. opieki szpitalnej dla dzieci, do której należeli pp. Kieszkowski, Kirchmajer i dr. Ściborowski przemawiał prezydent miasta dr. Szlachtowski. Mowca wręczył jubilatowi w imieniu tego Towarzystwa upominek: artystycznie wykonany kałamarz srebrny, odlany według modelu artysty-rzeźbiarza p. Lewandowskiego w pracowni p. Glixellego, przedstawiający matkę z chorem dziecięciem.

W imieniu lekarzy dawnych uczniów jubilata przemawiał dr Paszkowski Mowę tę kilka razy przerywaną oklaskami, a streszczającą najdobitniej wypowiedziane na obchodzie zasługi jubilata i składane mu życzenia przytaczamy w obszernem streszczeniu:

Czcigodny Jubilacie!

W imieniu lekarzy, a byłych Twych uczniów witam Cię uroczyście w dniu, w którym okres czasu zamyka peryod Twej pracy — peryod długi, o którym powiedzieć można, że rzadko danem jest komu dosięgnąć go zdrowo i rzeźko — tem rzadziej, o ile stanowisko, jakie się dzierży, jest wybitniejszem, a dojście doń własnemi siłami trudniejszem i o ile praca wytrwała dla dobra powszechnego i jej owoce zyskują uznanie — a nie sam czas.

Warunków tych dopełniłeś czcigodny Jubilacie w pełnej mierze i dlatego chwila, w której zgromadzeni tu lekarze i koledzy dobrowolnie, chętnie, szczerze i serdecznie oddają Ci hołd zasłużony za Twą żmudną, rzetelną i wytrwałą pracę, chwila ta będzie dla Ciebie zawsze miłą nagrodą i pamiątką, a dla nas — chlubą.

A bywały czasy, gdzie praca Twa, praca nauczyciela dla swych uczniów wśród niedostatecznych zgoła warunków, wobec braku materyału i lokalu wymagała podwójnej energii i siły, by wzniecić i utrzymać chęć i zapał do ulubionego i ukochanego przez ciebie przedmiotu; samopomocą w najściślejszem tego słowa znaczeniu stworzyłeś dlań przystań w Krakowie; Tyś pierwszy przyniósł światło z zachodu w specyalnym swym zawodzie, Tyś swej umiejętności stworzył u nas istnienie, prawo, moc, działanie, przybytek dzielny, pomoc i rozpowszechnienie, sam przykładając wszędzie swą poczciwą a pracowitą rękę, sam będąc inicyatorem i działaczem, protektorem i opiekunem gospodarzem i zarządcą, a przytem — nauczycielem i lekarzem.

I podołałeś świetnie swemu zadaniu i nie brakło Ci siły, siły dodawała otucha, a otucha szła z nadziei lepszej przyszłości, którą ożywiony, tem większe do swego przedmiotu starałeś się wzbudzić w nas zamiłowanie.

To też lekarze praktyczni, dawni Twoi uczniowie, a dziś rozrzuceni na wszystkie strony kraju i ojczyzny naszej, oddając się z zamiłowaniem różnym gałęziom naszej pięknej nauki i sztuki, podziwiali zawsze i podziwiają w Tobie czcigodny Jubilacie typ praktyka, jako nauczyciela i lekarza. Pomny na to, że w medycynie cała wiedza teoretyczna zmierza ostatecznie do dobrego leczenia, starałeś się w nas wpajać najzwięźlejsze zasady rozpoznawania chorób, bardzo ważną kładąc wagę na szczyt zadania lekarza: na pomoc. Tej pomocy nas ucząc, tysiącom cierpiących pośrednio byłeś pomocnym, w tym kierunku szkołę swoją stworzywszy, wykształciłeś szereg dzielnych specyalistów, a całe niemal obecnie w kraju czynne pokolenie lekarskie zawdzięcza Ci światło w chorobach maluczkich.

Pobudką tego działania była miłość, miłość dla ojczyzny i kraju, miłość dla nauki, miłość dla swych uczniów i kolegów, miłość dla chorej i biednej dziatwy. I ta miłość stworzyła dzieła, które mistrza chwalą; owoce ich tkwią w nas samych, a mistrza wzór klasyczny wyryty jest głęboko w sercach naszych. I zbytecznem byłoby sławić je słowem lub piórem i dłutem lub pędzlem uwieczniać autora tych prac — ale stworzenie szpitala, który stanął Twojem głównie staraniem i Twoją pracą, tak świetne wydaje owoce, oto dzieło wchodzące już po za zakres działania nauczyciela-lekarza, to dzieło, owiane na wskróś Twoim duchem powinno na przyszłość mieścić w sobie *in effigie* swego twórcę, by w późniejsze pokolenia dawać piękne świadectwo, czego dokonać zdoła dobra a silna wola wytrwałość i miłość człowieka-lekarza.

W tej myśli lekarze, a dawni uczniowie i ściślejsi koledzy, którzy wysoce cenią Twe zasługi, oddają Ci ten dar — najpiękniejszy, na jaki zdobyć się mogli, dar dla Ciebie i dla Twego ukochanego dziecka: dla — szpitala; niech on tam będzie umieszczony jako wyraz pracy Twej dla instytucyi, której stworzenie było Twojem marzeniem niemal od młodocianego wieku, bo od czasu, kiedyś się specyalnie poświęcił swemu zawodowi; niechaj tam będzie wdzięcznym kiedyś dla dalszych pokoleń zabytkiem czci i uznania dla Ciebie a od dawnych twych uczniów przyjm czcigodny jubilacie jeszcze raz zapewnienie, że najtrwalszą dla nas pamiątką pozostanie zawsze udzielana nam przez Ciebie nauka, udzielana nam pomoc, przyjacielski Twój i prawdziwie koleżeński z nami stosunek w szkole, a po za szkołą w dalszych życia naszego zawodowego kolejach stosunek pełen szczerości i miłości, bez zarozumiałości zaduchu i bez pychy przyrzutu i bez obojętności zarazka.

Temi przymiotami pozyskałeś sobie czcigodny jubilacie wzajemnie i miłość naszą i miłość powszechną, dowodem tego, że dziś nie brak tu nikogo: są koledzy nauczyciele, są koledzy szpitalni, są koledzy z Towarzystwa lekarskiego a wśród nich i prócz nich uczniowie Twoi starsi, młodsi i najmłodsi, są przedstawiciele szpitalnego komitetu, który piękną Twą myśl tak dzielnie popierał od początku, a do urzeczywistnienia jej tak hojną przyłożył rękę, nie brak wreszcie i tych, co zdala tylko będąc świadkami twej pracy, potrafili ocenić doniosłość tych zasług dla świata i kraju; brak tylko tych maluczkich tak przez Ciebie ukochanych pupilów, brak chorej i ozdrowiałej dziatwy, ale mam zaszczyt być w tej chwili ich i ich matek rzecznikiem: w ich imieniu z serc przepełnionych wdzięcznością przyjm czcigodny jubilacie skromne a piękne „Bóg zapłać“ za dotychczasowe dobrodziejstwa — proste a szczere „Szczęść Boże“ w wytrwaniu nadal w swej znakomitej a pożytecznej pracy dla dobra cierpiącej ludzkości. — Mowca wręczył jubilatowi piękny jego portret, wykonany przez K. Pochwalskiego.

W imieniu asystentów i sekundaryuszów profesora przemawiał dr. Pawlas fizyk powiatowy z Chrzanowa Imieniem uczniów jubilata zabierali głos akademicy Rogojski i Kosińki, który wręczył jubilatowi dyplom na członka honorowego biblioteki medyków.

Jubilat wszystkim wymienionym mowcom w przemówieniu swem wyrażał osobno słowa podziękowania i wdzięczności twierdząc, iż zasługi jego mniejszemi są, aniżeli je przedstawiono. Zakończył krótkiem: „Bóg wam zapłać za wszystko!“ Grzmiącemi oklaskami wszystkich zebranych zakończyła się uroczystość, poczem obecni w sali spieszyli, aby osobiście złożyć jubilatowi życzenia i gratulacye

Kronika.

Kraków, 14 marca.

Odczyt o kwestyi socyalnej prof. Milewskiego zainteresował szersze warstwy społeczeństwa naszego, poruszonego ostatniemi reskryptami cesarza niemieckiego, które, jak to słusznie zaznaczył szan. prelegent, całą Europę w podziw wprawiły. Zasada, której się trzymano dotychczas, by chociażby ze szkodą drugich, siebie tylko tuczyć i systemem militarnym okuć zarówno Europę, jak i myśli, uczucia własnych obywateli, zasada ta została po raz pierwszy od lat wielu złamana i jak się zdaje wbrew woli księcia Bismarka, postanowiono stanąć w obronie stanu czwartego t. j. warstw robotniczych, jako wyzyskiwanych przez kapitał. Prelegent upatruje w wypadku tym ważny zwrot dziejowy, chcąc zaś słuchaczy poznajomić bliżej z doniosłością kwestyi socyalnej, podał przedewszystkiem w główniejszych zarysach genezę i analizę tejże, wykazując, że dzięki obecnym stosunkom ustawodawczym wolność i równouprawnienie wszystkich jest tylko teoretycznem i w praktyce rzecz się ma często przeciwnie. Kapitalista może zawrzeć umowę, lub nie — robotnik zaś musi się zgodzić na warunki, jakie mu możni podadzą, bo inaczejby z głodu zginął. Mamy też dziś na Zachodzie całe legiony ludzi żądnych pracy dla chleba, którzy pragną pozostać uczciwymi — że zaś

…orszenie doli robotników jest ogólnem, więc w tem upatruje p. Milewski przyczynę socyalizmu.

Jako drugi powód uważa mowca ogólne zmateryalizowanie społeczeństwa i dążenie do użycia, w czem mają niżej położeni socyalnie, często „bezwstydne przykłady“ ze strony zamożnych, co w równie „bezwstydny sposób“ — jak to prelegent zaznaczył — do majątku doszli. Tendencya do możliwej taniości w wyrobach fabrycznych, częste bankructwa i trudność wszelkiej konkurencyi wobec wielkich kapitałów, oto główne czynniki anormalnych stosunków obecnych — nadszedł tedy czas do inicyatywy międzynarodowej w sprawie możliwego uregulowania tych kwestyj, bo jedno państwo nie jest tu w stanie złemu zaradzić. Niestety względy polityczne tak przytępiły umysły licznych polityków, że nie chcą się zgodzić na akcyę wspólną i skutkiem tego zapowiedziana konferencya berlińska może też nie wyda odpowiednich rezultatów. Bardzo trafnie zaznaczył prelegent, że i dla Polaków sprawa ta nie może być obojętną, jak to niektórzy chcą w nas wmówić. Najmniej do przekonania trafiła nam ostatnia część odczytu, gdzie mowca, opuszczając stanowisko naukowe, począł gwoli tendencyi komunałami szafować, obniżając przez to wartość całego odczytu.

Pomoc dla ludu. Wskutek odezwy Towarzystwa oszczędności kobiet, uczennice renomowanego zakładu naukowawczego p. Maryi Serwatowskiej w Krakowie przygotowały dla bazaru, który w najbliższych dniach urządzony zostanie we Lwowie na rzecz głodnych wieśniaków, liczne i różnorodne prace ręczne. Mieliśmy sposobność oglądać wczoraj te wyroby i wyznać możemy, iż nie wiadomo, co bardziej podziwiać: zręczność, pracowitość, pomysłowość i pośpiech panienek w szybkiem na określony termin wykonaniu pięknych tych ofiar dla nieszczęśliwych braci naszych z pod słomianej strzechy, czy hojność, jaką wszystkie panienki dały dowód, surowy materyał bowiem zużyty na kilkadziesiąt ogółem przedmiotów przedstawiał wartość około 200 złr.

Od najmłodszych wiekiem sześcio-letnich dziewcząt do panien niezadługo mających opuścić pensyonat, wszystkie w tem dziele chlubnego miłosierdzia czynny dla siebie wzięły udział i każda pracą rąk własnych dołożyła bodaj maleńką cegiełkę do budowy gmachu serdecznego współczucia i pomocy dla głodnych wieśniaków.

Niepodobna wyliczać kilkudziesięciu przygotowanych przedmiotów, bo wszystkie są gustowne, niektóre bardzo trudne i kosztowne. Do pomysłowych należą drobiazgi, np. szyszki sosnowe, użyte na poduszeczki do szpilek; w ogóle wszystkie robótki są praktyczne, chociaż niektóre, np. wspaniałe serwety atłasowe z koronkami i haftowane poduszki, do zbytkownych należą.

Przewodnią myśl kierowniczki zakładu i grona nauczycielek, pod których dozorem prace wykonane zostały, pojmuje niezawodnie każdy dbały o krzewienie szlachetnych uczuć w sercach młodego pokolenia, to też wzmiankę o ofiarności uczennic zakładu p. Serwatowskiej zakończyć możemy życzeniem, by ze wszystkich innych naszych pensyonatów notować można było fakta, świadczące tak wymownie, że szkoła dba nietylko o wykształcenie, lecz i o wychowanie polskich dziewic.

Pani Jerzmanowska z Nowego Jorku nadesłała Towarzystwu oszczędności kobiet we Lwowie na rzecz głodnych włościan kwotę 250 złr. Na tenże cel pani Kamocka z Warszawy nadesłała 252 złr. 40 ct.

Raut t. zw. głodowy budzi, dzięki zabiegom urządzającego go grona pań i młodzieży akademickiej, powszechne zainteresowanie. Popyt o bilety jest znaczny, a zgłoszenia do uposażenia bufetów przeszły oczekiwania. W ogólności nietylko ceny wstępu będą umiarkowane, ale także i artykułów bufetowych. Bilety sprzedaje księgarnia p. Krzyżanowskiego, a w dzień rautu (w niedzielę) kasa w hotelu saskim.

Zmarli. Antonina z Rubeschów Strzechowska, wdowa po radcy sądu krajowego wyższego, zmarła w Krakowie w 76 roku życia.

Stanisław Maryański, obywatel m. Krakowa, zmarł w 65 roku życia.

Wykaz przedmiotów zgubionych w Krakowie w czasie od 1 stycznia do końca lutego b. r., a złożonych w magistracie, interesowani przeglądać mogą w Administracyi naszego pisma.

Z izby sądowej. Za podburzanie przeciw narodowości polskiej zasądził sąd przysięgłych w Brzeżanach, po dwudniowej rozprawie, grecko-katolickiego księdza Jana Stepanowa z Wiśniowczyka w powiecie przemyślańskim. Miał on w obecności włościan odgrażać się z zajadłą złością na „Lachów“, a nadto zarzucono mu, że popełnił oszczerstwo na osobie sędziego Siengalewicza, któremu zarzucał nadużycie władzy urzędowej. Sędziowie przysięgli uznali ks. Stepanowa winnym obu zarzuconych mu przestępstw, poczem trybunał zasądził go na miesiąc zwykłego aresztu, zaostrzonego postem co dwa tygodnie.

Z prasy. Czytamy w *Dzienniku Polskim:* Od kilku dni krążą przeróżne pogłoski, kolportowane po mieście przez rozmaitych „spekulantów“, o jakichś zmianach, które zajść miały, czy też zaszły w prasie. Dziś opowiadają sobie, że pan X. kupił ów dziennik, jutro, że p. Y. ma kupić tamten organ i tak dalej i tak dalej. Ba! nie ominięto nawet *Dziennika* w tych kombinacyach. Otóż wszelkie tego rodzaju pogłoski są albo złą wolą, albo bezmyślnością dyktowane — w każdym razie kompletnie zmyślone, fałszywe, bezzasadne, nie oparte nawet na cieniu prawdopodobieństwa, słowem „chwycone z powietrza“ — przynajmniej o ile odnoszą się do *Dziennika*.

Wzrost obłędu we Francyi. Znany uczony, Henryk de Parville, w pogadance swojej naukowej w *Journal des Débats* zestawia cyfry, dotyczące wzrostu wypadków obłędu we Francyi od roku 1872. Opiera on się przytem głównie na danych, zebranych na oddziale chorych w prefekturze policyi, gdzie umieszczone są osoby przytrzymane na ulicach. Według danych owych wypadki obłędu pomnożyły się w stosunku 30 prc., a mianowicie: w r. 1872: 1.695 mężczyzn i 1.389 kobiet, razem 3.084; w r. 1888: 2.549 mężczyzn i 1.900 kobiet, razem 4.449. Jasna rzecz — pisze Parville — że gdyby dalej obłęd postępował w tym stosunku, w końcu cała ludzkość musiałaby zwaryować; 30 prc. w niespełna lat 16, zatrważająca to w istocie cyfra. Według dokonań badań, w obłęd wpadają częściej mężczyźni niż kobiety, 55 prc. przeciw 44 prc., a pomnożenie się wypadków przypisać należy głównie alkoholizmowi i ogólnemu zwyrodnieniu, a także i przepracowaniu się umysłowemu w walce o byt. Wypadki manii, melancholii i obłędu chronicznego nie wzrosły i zdarzają się u kobiet dwa razy częściej niż u mężczyzn. Natomiast pomnożyły się znacznie wypadki skutkiem pijaństwa i tylko od roku 1886 do 1888 było ich 25 prc. więcej. W samym areszcie policyjnym alkoholizm dostarcza przeszło $^1/_3$ wypadków. Parville wzywa z tej okazyi rząd do baczniejszego zwrócenia uwagi na mięszaninę spirytusu z likierami, do której używane są trujące materye najgorszego gatunku.

Spadek amerykański. Niedawno zmarł w okolicy Nowego Jorku niejaki p. Glynn, właściciel rozległych dóbr, rodem Irlandczyk. Testamentem formalnie sporządzonym nieboszczyk zapisał półto a miliona dolarów krewnym i powinowatym pierwszej swej żony, Polki, którą poślubił w Anglii, a która przeżywszy z nim kilkanaście lat, odumarła go przed laty, nie zostawiwszy mu żadnego potomstwa. Podobno najbliższe prawo do spadku mają rodziny Moszyńskich i Lewickich.

Znaleziono. P. Rajmund Kämpf pracujący u p. Wł. Wojciechowskiego, jubilera, pod Nr. 9 przy ul. Szewskiej, złożył w policyi kosztowną broszkę z brylantami, którą odebrał od Jadwigi Tereszczyk, zapytującej się w sklepie p. Wojciechowskiego, ile jest warta. Broszka ta znalezioną została przed kilku dniami pod gmachem teatru.

Zapiski policyjne. Aresztowano Karola Klimczyka z Wieliczki, który w stanie podchmielonym pobił tak ciężko Katarzynę Kaczor z Czulic, w domu pod Nr. 36 przy ul. Długiej, iż ją musiano odwieść do szpitala. Annę Kaczmarczyk ze Skawiny, która opuściwszy swego męża, zabrała mu wszystkie papiery, dotyczące jego realności z obawy, aby jej komu innemu nie zapisał.

W nocy z 9 na 10 bm. uciekł ze szpitala we Lwowie nader niebezpieczny złodziej i oszust Jan Węgrzyn, 26 lat liczący, urodzony w Włosiennicy, wzrostu słusznego, budowy ciała tęgiej, brunet, miłej twarzy, który w owym szpitalu przybrał nazwisko Jana Skorupki z Mochilewa.

Repertoar teatru krakowskiego.

W sobotę 15 marca: Na dochód Anny Kałużyńskiej po raz pierwszy „Sierota z Lowood“, dramat w 4 aktach przez Karolinę Birch Pfeiffer.

Z koncertów.

(*Koncert Tow. muzycznego. Domaniewski. Koncert chóru akademickiego. Mira Heller.*)

Ani nowy dzielny pianista polski, Domaniewski, ani piękny program, ani wreszcie szlachetny cel koncertu nie zdołały zwabić publiczności naszej w zeszły piątek do sali redutowej. Gdyby Towarzystwo muzyczne zamiast sprowadzać p. Domaniewskiego z Petersburga, sprowadziło było p. Schnabla z fonografem Edisona, Ben Ali beja w bramińskiej szacie, lub latającą na sznurku Grygolatis, sala nie pomieściłaby z pewnością ani połowy wszystkich chciwych wrażeń mieszkańców naszego grodu.

W panu Domaniewskim poznaliśmy pianistę, posiadającego wielki talent i wielką technikę. Nienawidzimy porównań i nie mierzymy żadnego pianisty miarą Rubinsteina, d'Alberta, Michałowskiego i t. d., jesteśmy bowiem głęboko przekonani, że każdy prawdziwy artysta tyle posiada własnej indywidualności i tak jest niepodobnym do drugiego, iż w żaden sposób za pomocą porównania oceniać go nie można. P. Domaniewski przedstawił nam się jako rozumny i myślący muzyk, który obok istotnie olbrzymiej techniki posiada niemało szczerze artystycznego temperamentu. Temperament ten unosi go czasami może i za daleko, każe mu brać nieraz tempa bardzo szybkie, — o tempa sprzeczać się jednak znikim nie będziemy, wszak tempem rządzą nerwy, a te, jak wiadomo, rozstroić może bardzo łatwo nawet i pusta sala...

Że jest rozumnym, myślącym i wielce utalentowanym muzykiem, tego dowiódł choćby wykonaniem „Karnawału“ Schumanna. Kalejdoskopowo krótkie, migotliwe obrazki rozmaitej formy i treści złączyć w całość artystycznie skończoną — to rzecz nie łatwa. Kitem łączącym może tu być tylko pewien ogólny nastrój, owiewający jak mgła całość utworu. Nastroju tego w grze p. Domaniewskiego nie brakło wcale — tylko nie wszyscy umieli go się dosłuchać...

Słyszeliśmy, że p. Domaniewski ma zamiar osiedlić się u nas. Wobec braku fachowego pianisty, pozyskanie dla naszego miasta siły tak wybitnej byłoby rzeczą ze wszech miar pożądaną.

Praca p. Barabasza coraz piękniejsze wydaje owoce. Dzięki jemu posiada Towarzystwo muzyczne amatorską orkiestrę smyczkową, grającą już dzisiaj bardzo poprawnie. Wykonanie serenady Volkmanna, tańca szwedzkiego Gouvy'ego i „Doux murmure“ Gilleta mogło zadowolnić najwybredniejszego nawet „habitué“ naszych koncertów. Utwór Gilleta, jak już sam tytuł wskazuje, nie pragnie być niczem więcej jak tylko „słodkiem“ mruczeniem. Mruczenie to byłoby jeszcze „słodszem“, gdyby instrumenta smyczkowe Towarzystwa muzycznego posiadały w wnętrzu swem więcej „słodyczy“, albo też pp. amatorowie przynosili na koncerta własne (prawdopodobnie lepsze) skrzypce i altówki. — Chór żeński, wcale liczny, odśpiewał ładnie drobny utwór Berdesego.

Chór akademicki, rywalizując z Towarzystwem muzycznem w szlachetnych zabiegach o nakarmienie głodnych mieszkańców Galicyi, urządził wczoraj w sali saskiej koncert, w którym do współudziału zaprosił znaną we Lwowie śpiewaczkę opery, pannę Mirę Heller. Nadzieja usłyszenia i zobaczenia młodej a nadobnej „divy“ lwowskiej musiała być dla naszych „melomanów“ silną bardzo pokusą, skoro zdołała sprowadzić do sali hotelu saskiego aż tylu chętnych i wdzięcznych słuchaczy. Panna Mira Heller posiada głos piękny, niepośledni talent śpiewacki, wyborne warunki sceniczne, niesłychanie wiele temperamentu — brak jej jedynie tego, co u nas w potocznej mowie nazywają „szkołą“, albo „metodą“. Bez tej „metody“, t. j. bez umiejętności oparcia każdego tonu na „tchu“, panna Mira, imponująca dzisiaj siłą wysokich tonów, stracić może niebawem głos do szczętu: pozostanie jej tylko kilka wyforsowanych wysokich tonów, medium zniknie zupełnie — nienaturalne jej zaś niskie tony pozostaną brzydkiemi na zawsze. A szkoda! Talent to prawdziwy, talent jakich mało, i obowiązkiem młodej śpiewaczki byłoby pokierować jego rozwojem na podstawie rzeczywistej umiejętności śpiewu.

Drugim z kolei solistą wieczoru był powtórnie p. Bolesław Domaniewski. Gra jego zdrowa, rytmiczna, nie przesłodzona modną i tak popłatną dzisiaj sentymentalnością, sprawiła na słuchaczach silne wrażenie i wywołała po każdym numerze burze oklasków. Między innemi utworami wykonał p. Domaniewski także gawota własnej kompozycyi. Kompozycya to pod względem pomysłu nie pozbawiona wdzięku, a faktura jej świadczy o sumiennych studyach teoretycznych sympatycznego artysty.

Chór akademicki pod kierunkiem niestrudzonego dyrektora Barabasza odśpiewał z zapałem i siłą dwa piękne ustępy z Mendelssohnowskiego „Edypa w Kolonie“ i scenę więźniów z „Fidelia“.

Orkiestra 13 pułku pod kierunkiem p. Hocka rozpoczęła wieczór świetnie odegraną uwerturą z „Freischützа“. *Jan Gall.*

Dział ekonomiczny

Targ na Kleparzu. (Sprawozdanie *N. Reformy.*)
Kraków, 11 marca.

Płacono za 100 kilogr. netto:	od	do
Pszenica	9·—	9·70
Żyto	8·35	8 60
Jęczmień	7·80	8·40
Owies	8·—	8·25
Groch	10·—	12·—
Tatarka	6·50	7·—
Proso	5·50	6·50
Fasola	10·—	12·—
Jagły	11·—	14·—
Siano		3·60
Słoma		3 60
Koniczyna na paszę za 100 kilogr.		4·40
Ziemniaki za hektolitr	1·90	2·—
Jaja za kopę	1·20	1 50
Masło za garniec	4·30	4·60
Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr		75·—
Okowita na 80° „ „ „		73 —

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego).
Kraków, dnia 13 marca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	752.0 mm	750.4 mm	748.1 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+5°,2	+2°,5	+12°5
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WSW 1	WSW 1	SE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	90 %	98 %	62 %
Stan nieba 0=pog., 10 zup. pochm	10	10 mgła	0

Uwagi: Barometr wolno opada przy słabych i łagodnych połdniowo-zachodnich wiatrach i zmiennym zachmurzeniu. Dalszy stan nieba będzie po części pogodny.

Telegramy „Nowej Reformy“

(*Telegramy własne „Nowej Reformy“.*)

Budapeszt, 13 marca. Cesarz wczoraj przyjął dymisyę Tiszy. Dziś Tisza złoży doniesienie o swojem ustąpieniu.

Wiedeń, 13 marca. Z powodu wczorajszego oświadczenia biskupów w komisyi szkolnej Izby panów stało się zerwanie sojuszu z klerykałami nieuniknionem, a zbliżenie do lewicy więcej jak prawdopodobnem. Wiedeńskie dzienniki zamieszczają już nekrologi solidarności prawicy.

Berlin, 13 marca. Niemiecka artylerya polna będzie o 74 baterye pomnożoną.

(*Telegramy Biura korespondencyjnego.*)

Budapeszt 13 marca. W Izbie poselskiej oznajmia prezydent gabintu Tisza, że dzisiaj wniósł podanie o dymisyę i prosił cesarza, aby ją przyjął. W naturalnem następstwie tego, musi Izba na krótki czas odroczyć obrady, aż do utworzenia się nowego gabinetu.

Tisza kreśli po krótce powody swej dymisyi, których szukać należy jedynie i wyłącznie w stanowisku jego, jakie zajął wobec ustawy o swojszczyźnie.

Prezydent Izby odracza dalsze posiedzenia, aż nadejdą wiadomości o utworzeniu się nowego gabinetu.

Izba wyższa przyjęła ustawę o obronie krajowej w trzeciem czytaniu.

Wieden, 13 marca. Sekretarze namiestnictwa galicyjskiego Józef Arvay i Władysław Korostyński i wicesekretarz ministerstwa handlu Franciszek Biliński, mianowani starostami, a komisarze powiatowi Erazm Zaremba i Juliusz Majewski mianowani sekretarzami namiestnictwa.

Wiedeń, 13 marca. Cesarz zamianował radcę ministerstwa sprawiedliwości posiadającego tytuł i charakter szefa sekcyjnego dra Steinbacha, szefem sekcyi w ministerstwie sprawiedliwości.

Wiedeń, 13 marca. W komisyi budżetowej minister oświaty na zapytanie posła Czerkawskiego odpowiada, że rząd zwraca uwagę na stosunki galicyjskich szkół średnich, a w szczególności na wzrost frekwencyi celem usunięcia wszelkich niedogodności. Układy celem pomieszczenia niższego gimnazyum w Przemyślu są w toku. Również układy w sprawie buczackiego gimnazyum niższego nie zostały wstrzymane, lecz wymagają czasu ponieważ stosunki prawne zgromadzenia Bazylianów do gimnazyum muszą być wyświecone. Względem zmniejszenia ciężarów gmin na cele szkół średnich w Galicyi, którego życzył sobie poseł Gniewosz minister nadmienia, że w tym kierunku nie jedno już uczyniono, dalsze układy odnoszące się do 2 miast są w toku. Komisarz rządowy oświadcza z powodu rezolucyi domagającej się poparcia galicyjskich szkół uzupełniających, że rząd stara się tę gałęź szkolnictwa popierać w miarę środków jakiemi rozrządza, oraz uwzględnić stosunki i właściwości miejscowe. Na polu przemysłowego szkolnictwa w Galicyi, potrzeba wiele zaniedbanego naprawić. Licząc się z naturą stosunków może wykształcenie przemysłowego szkolnictwa w Galicyi postępować tylko stopniowo. Komisya przyjmuje rezolucyę Bobrzyńskiego, aby rząd już w bieżącym roku zażądał kredytów dodatkowych potrzebnych na poparcie galicyjskich szkół uzupełniających.

Wiedeń, 13 marca. Komisya budżetowa przyjęła ustawę o prowizoryum budżetowem do końca maja, oraz tytuły gimnazya, szkoły przemysłowe i szkoły ludowe, budżetu.

Berlin, 13 marca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu przy rozprawie nad wnioskiem dra Stablewskiego o zaprowadzenie języka polskiego w szkołach wielkopolskich, zażądał minister dowodów na zarzuty, jakie dr. Stablewski podniósł przeciw rządowi uzasadniając swój wniosek i dodał przytem: Żadne zażalenie tego rodzaju nie doszło do władz administracyjnych; stosunki szkolne natrafiły na największe trudności w prowincyach niegdyś polskich. Polska agitacya nieobawia się nawet biskupów. Nie należy się spodziewać zmiany dotychczasowych przepisów. Po mowie ministra odrzucił parlament wniosek dra Stablewskiego.

Berlin, 13 marca. *Polit. Nachr.* donoszą, że na konferencyi robotniczej będą Niemcy miały dziesięciu reprezentantów, pomiędzy nimi ministra Berlepscha, księcia biskupa Koppa i dwóch przemysłowców.

Londyn, 13 marca. Dotychczas nie przyszło do porozumienia pomiędzy właścicielami kopalń a robotnikami względem podwyższenia płacy. Termin przez robotników zakreślony upływa w sobotę. Zmowa obejmie w danym razie 300.000 robotników.

Londyn, 13 marca. Potwierdza się wiadomość, że podsekretarz stanu Gorst został mianowany pierwszym delegatem rządu angielskiego na konferencyę berlińską.

Cardiff, 13 marca. Liczba osób, które zginęły przy eksplozyi gazów w kopalni Morfa wynosi 88.

Petersburg, 13 marca. Urzędowe ogłoszenie zawiadamia, że przewidziane w rozporządzeniu o obowiązku wojskowym powołanie żołnierzy obrony krajowej pierwszej kategoryi do ćwiczeń zbiorowych ma następować co roku a mianowicie w latach 1890 i 1891 na cztery tygodnie.

Rzym, 13 marca. W Izbie poselskiej przedłożył Crispi projekt do ustawy o wzniesienie pomnika dla Mazziniego i zażądał, aby wniosek ten traktowano jako naglący.

Rzym, 13 marca. Izba poselska uchwaliła 143 głosami przeciw 89 kredyt w kwocie 17,500.000 franków na zaprowadzenie prochu bezdymnego i wybudowanie odpowiedniego młyna prochowego.

Rzym, 13 marca. *Riforma* pisze: *Now. Wrem.* umieściły zupełnie niepotrzebnie sprostowanie, jakoby Crispi miał wystosować okólnik do reprezentantów włoskich za granicą, wzywając ich, aby wystąpili przeciw pogłoskom o niepomyślnym stanie skarbu włoskiego.

Belgrad, 13 marca. Włoski następca tronu przybył wczoraj przed południem do pałacu królewskiego gdzie go przyjmowano z wojskowemi honorami. W południe przyjmował książę króla serbskiego, który mu oddał wizytę. Król przybył w towarzystwie regentów i otoczony świtą wojskową.

Na dworze odbędzie się uczta na cześć królewicza; otrzymali na nią zaproszenia wszyscy posłowie obcych mocarstw.

Belgrad, 13 marca. Następca tronu włoski odwiedził wczoraj trzech regentów i zaproszony został na śniadanie w dniu dzisiejszym do Natalii.

Angielski *attaché* wojskowy, pułkownik Fraser, był przyjmowany wczoraj na audyencyi pożegnalnej u regentów.

Kursa telegraficzne.
Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 13 marca. 1890 roku.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	88	20
Zjednoczony dług w srebrze	88	20
Austryacka renta złota	110	05
5% austryacka renta (marcowa)	102	30
Akcye banku austro-węgierskiego	933	—
Akcye kredytowe	315	75
Londyn	119	25
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	43
Dukaty austryackie	5	62
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	58	40

Odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Adam Asnyk.**
Wydawca: **Dr. Lesław Boroński.**

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Do numeru dzisiejszego dołączamy Cennik pierwszej krajowej fabryki tkackiej w Korczynie przy Krośnie.

Kraków, dnia 13/3.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe za 100 rubli	129 —	130 25
Marki niemieckie za 100 mar.	57 75	58 75
20-to frankówka złota	9 40	9 50
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	104 25	106 —
4½% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	96 75	98 25
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	103 75	105 25
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	98 50	99 50
5% Obligi komunalne „ „ I Emis.	100 25	101 50
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	96 50	97 75
4% „ „ „ „ II Em.	94 25	95 25
4½% „ „ „ „	99 50	100 50
5% „ „ „	100 25	101 25
5% „ Banku hip. z prem. 10%	106 —	107 —
5% „ „ zwr. za 40 lat	101 50	102 50
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95 50	96 50
4% „ likwidac. „ 100	87 50	89 —

Lwów, dnia 11/3.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	303 —	308 —
5% Listy zast. Banku hipot. gal. za złr 100	101 50	102 40
4½% Listy zast. Banku kraj. za złr. 100	98 55	99 55
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	100 50	101 50
4½% „ „ „ „ za złr. 100	99 65	100 65
4% „ „ „ okr. 56 złr. 100	93 50	94 50
5% Obligacye indemn. galic. za złr. 100 m. k.	104 25	105 25
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	100 50	101 50
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	97 25	98 25

Warszawa, dnia 12/3.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	97 25
4% Listy likwidacyjne za rubli 100	— —	89 70
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ 100	— —	99 50
5% „ „ „ II Em. „ 100	— —	96 25
5% „ „ „ III Em. „ 100	— —	95 85
5% „ „ „ IV Em. „ 100	— —	95 70

Wiedeń, dnia 12/3.
Obligi długu państwa
(bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Renta austr. papier. za złr. 100	88 10	88 30
5% „ „ srebrna za złr. 100	88 20	88 40
4% „ „ złota za złr. 100	109 95	110 15
5% „ „ papier. nowa za złr. 100	102 15	102 35
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. za 100	133 50	134 50
5% „ z r. 1860 na 500 złr. za 100	139 25	139 75
5% „ z r. 1860 na 100 złr. za 100	144 25	144 75
„ z r. 1864 bez % całe za 100	177 75	178 25
„ z r. 1864 bez % pół za 100	177 75	178 25

Obligacye korony węgierskiej.

	płacą	żądają
4% Renta złota za złr. 100	— —	— —
5% Renta papierowa za złr. 100	98 65	98 85
5% Obl. k. Ostb. z 1876 w zł. 100	113 50	114 50
Pożyczka prem. węg. po 100 zł. 100	139 —	140 —
Pożyczka prem. węg. po 50 zł. 100	139 —	140 —
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) 100	127 60	127 90

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. Galicyi za 100 m.k.	104 25	105 25
5% Obl. ind. Bukow. za 100 m.k.	104 —	105 50
5% Obl. ind. Siedm. za 100 m.k.	105 —	— —
4% Obl. ind. Węgier za 100 złr.	88 50	89 —

Listy zastawne.

	płacą	żądają
4½% Boden-Credit allgem. öst. za złr. 100	100 40	100 75
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. za złr. 100	108 —	108 50
5% Banku hip. gal. z 10% pr. za złr. 100	106 —	106 50
5% Banku hip. gal. 40-letnie za złr. 100	— —	101 50
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare za złr. 100	100 50	101 50
4% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 złr. 100	94 50	— —
4½% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 52 złr. 100	99 75	100 25
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	98 75	99 25
5% Bank kraj. obl. komunalne za złr. 100	100 25	— —
4½% Banku austro-węgiersk. za złr. 100	101 50	102 —
4% Banku austro-węgierskiego za złr. 100	100 10	100 60
4% Banku hip. węg. z premia za złr. 100	111 75	112 25

Losy.

	płacą	żądają
Budapest. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	7 90	8 20
Kredytowe austr. na 100 złr. w. a.	186 —	187 —
Clary na 40 złr. m. k.	57 —	58 —
4% Tow. żegl. Dun. na 100 złr. w. a.	135 —	136 25
Krakowskie na 20 złr. w. a.	23 —	24 —
Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a.	60 50	61 50
Czerwonego Krzyża austr. na 10 złr. w. a.	19 30	19 60
Czerw. Krzyża węgierski na 5 złr. w. a.	12 60	13 —
Rudolfa na 10 złr. w. a.	20 75	21 75
Stanisławowskie na 50 złr. w. a.	30 —	34 —

Akcye bankowe.

Ostatnia dywid.		płacą	żądają
6·—	Anglobank na 200 złr.	161 25	161 75
5·—	Bankverein Wiener na 100 złr.	123 —	123 50
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. na 160 złr.	315 25	315 75
18·—	Kreditbank węg. allgem. na 200 złr.	353 25	353 75
21·—	Galic. Bank hipoteczny na 200 złr.	305 —	— —
30·—	Laenderbank na 200 złr.	228 50	229 —
39·80	Austro-węgierski na 600 złr.	934 —	936 —
12·—	Unionbank na 100 złr.	255 50	256 —

Akcye kolejowe.

Ostatnia dywid.		płacą	żądają
16·87	Żegluga na Dunaju na 500 złr.	387 —	389 —
117·25	Ferdynanda Północn. na 1050 złr.	2630 —	2640 —
7·35	Karola Ludwika na 210 złr.	195 25	195 75
7·94	Koszycko-Bogumińskie na 200 złr.	159 —	159 25
13·40	Lwowsko-Czerniow. na 200 złr.	231 50	232 50
27 fr.	Staatseisenbahn na 200 złr.	221 25	222 —
1 fr.	Lombardy (Südbahn) na 200 złr	130 25	130 75

Waluty.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne za sztukę	5 61	5 63
20-to Frankówki za sztukę	9 43	9 45
20-to Markówki za sztukę	11 66	11 68
Pół-Imperyały ros. pełne ważne za sztukę	— —	— —
Funty szterlingi za sztukę	11 91	11 96
Banknoty włoskie za sztukę	46 40	46 50
Ruble papierowe za 100 sztuk	129 25	129 75

L. 57.181.

Ogłoszenie konkursu.

Jednoroczny kurs nauki w **krajowym zakładzie uprawy i wyprawy lnu w Gródku** rozpocznie się z dniem 10 kwietnia b. r.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie (pomieszkanie, wikt i nauka) wynoszą rocznie 180 złr.

Dla synów niezamożnych oficyalistów prywatnych i włościan daje Wydział krajowy całe utrzymanie bezpłatnie z funduszu krajowego.

Podania o przyjęcie do zakładu, na koszt własny lub na koszt funduszu krajowego, wystosowane przez rodziców lub opiekunów kandydata, wnosić należy najdalej do 31 marca b. r. do Wydziału krajowego.

W podaniach tych należy udowodnić:
1) że kandydat ukończył przynajmniej 16 lat wieku, jest zdrów i dobrze rozwinięty fizycznie i umysłowo;
2) że ukończył pospolitą szkołę ludową.

Oprócz tego należy załączyć do podania:
a) Swiadectwo moralności i dotychczasowego zatrudnienia i
b) świadectwo ubóstwa.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Lwów, dnia 14 lutego 1890. 483 3 3

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.